Nr. 2. Warszawa, Luty 1926 r. Rok I.

DRUKARZ

ORGAN ZWIĄZKU DRUKARZY ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO POLSKIEGO

Elektoralna № 21, tel. 207-86

WARUNKI POŁĄCZENIA.

Jeżeli zastanowimy się **bezstronnie** nad przyjętem przez Ogólne Zebranie w dniu 10.I.26 warunkami połączenia, to przyznać będziemy zmuszeni, że przedstawiają się one dla kolegi - drukarza, pragnącego jednej silnej organizacji zupełnie do przyjęcia.

Rozpatrzmy je po kolei:

1. **Związek zawodowy ma być bezpartyjny (nieklasowy).**

Widzimy na każdym kroku, że drukarze, tak jak i wszyscy inni obywatele państwa polskiego, mają różne zapatrywania na rozmaite sprawy społeczne, a więc i na tak zwaną kwestję robotniczą. Wszyscy gorszymy się i narzekamy na to, co się w Sejmie dzieje, że Polacy dają widowisko niezgody, że tem samem wyrządzają krzywdę swemu narodowi, zajęci walkami partyjnemi, nie tworzą praw przynoszących narodowi pożytek. Dlaczego się to dzieje? Dlatego, że żadna partja nie szuka **kompromisu.** Każda chce Polskę urządzić według swego programu. O uzgodnieniu nie chce słyszeć. To samo jest i u drukarzy. Kiedy jedna strona, hołdująca kierunkowi „klasowemu", zaczęła w czyn wprowadzać swój program sprawy robotniczej, wywołała rozłam, który trwa już pięć lat. Lecz te pięć lat niczego jej nie nauczyły. Zamiast zrozumieć, że nie można zmuszać wszystkich drukarzy do uznania jej programu robotniczego (chociaż uważała go za najlepszy i jedynie mogący przynieść pożytek sprawie) i szukać **kompromisu**, upiera się przy swoich hasłach, a tem samem uniemożliwia wszelkie porozumienie.

Druga strona, wykreślona ze Związku za niepodporządkowanie się uchwałom „klasowym" od pierwszego dnia rozłamu postawiła program współżycia zupełnie kompromisowo - realnie. Nie powiedziała: jesteście — **socjalistami,** chcemy byście zostali **endekami,** lecz rozumiejąc, że na to nigdy by się nie zgodzili, zaproponowała program kompromisowy: Nie bądźmy ani socjalistami, ani endekami, **nie mówmy o tem co nas dzieli, mówmy o tem, co nas łączy, bądźmy drukarzami - bezpartyjnymi,** łączą nas jedynie sprawy naszego zawodu, bolączki codzienne, co nam po programach politycznych, gdy te sprawy tylko nas mogą poróżnić?

Nie — zawołała strona pierwsza — my się i na to nie godzimy — my musimy budować olbrzymi gmach, w którym wszyscy robotnicy całego świata razem by z nami mieszkali, my nie chcemy budować małego domku, w którymby tylko drukarze żyli sobie szczęśliwie w warunkach względnego dobrobytu. Gdybyśmy nie chcieli należeć do budowy olbrzymiego gmachu — to bylibyśmy zdrajcami sprawy robotniczej.

I tu się rozpoczyna błędne koło: nie chce ono zrozumieć, że bliższą jest moja rodzina, niż szewcy, krawcy, stolarze, kowale i t. p., że gdy nie mogę dojść do porozumienia z nim w dziesięciu sprawach, niech dojdę chociaż w jednej — najbardziej mnie obchodzącej — sprawie drukarskiej — ale despotycznie i uparcie trzyma się jednego: albo przystępujesz ze mną do budowy olbrzymiego gmachu solidarności klasowej międzynarodowego proletarjatu, albo giń razem ze swojemi kolegami - drukarzami.

Bo wszelkie wywody na temat konieczności solidarności „klasowej" robotniczej można sprowadzić do tego, że ktoś, komu z zepsutej rynny na głowę się leje, nie pozwala naprawić tej rynny, żądając budowy pięknego miedzianego dachu z wieżyczką na szycie, a nie — to niech się leje.

I dlatego pierwszy warunek połączenia: **bezpartyjny związek drukarski** jest zupełnie życiowym **kompromisem.** Znajduje on zrozumienie u wszystkich logicznie myślących drukarzy, którzy zdają sobie sprawę, że w Związku drukarskim należy mówić **tylko o sprawach drukarskich.** Solidarność zawodowa wszystkich drukarzy w Polsce jest koniecznością. Solidarność wszystkich robotników jest utopją, którą stwierdza na każdym kroku życie. Wywołała ona rozłam nie tylko u drukarzy, ale i w innych zawodach, w których istnieje po kilka związków o różnych programach partyjnych. My drukarze winniśmy dać im przykład i mieć jeden związek bezpartyjny.

2. **Związek drukarzy nie może się łączyć z żydami.**

O warunku tym rozwodzić się wiele nie trzeba. Żydzi są dla nas nietylko konkurentami w pracy, ale i wykonywują roboty polskie podczas strajków drukarzy. Mamy dość przykładów, że żydzi gwarantowali nam, że w czasie strajków nie będą robót naszych wykonywali, lecz mimo to przyrzeczenia nie dotrzymali. Wpuszczenie ich do związków naszych wywołałoby tylko antagonizmy rasowe, któreby nam tylko przysporzyły nieporozumień na każdym kroku. Dodać jeszcze należy, że żydzi, którzy dla wszystkich robotników mają gotowe programy socjalistyczne, dla siebie żądają zwykle praw nacjonalistycznych — i żądaliby wprowadzenia żargonu do obrad związkowych. Wprowadziłoby to większy chaos w organizacji.

3. **Personel pomocniczy nie może mieć prawa głosu na zebraniach ogólnych i wyborczych.**

Wiemy z doświadczenia, że personel pomocniczy rekrutuje się przeważnie z chłopaków na posyłki, którzy później zostają odbieraczami, a następnie nakładaczami. Są to przeważnie ludzie niedorośli, zaledwie umiejący czytać i pisać. W skład personelu pomocniczego wchodzą również nakładaczki i pomocnicy drukarscy. Wszystko ludzie mało wykształceni i słabo orjentujący się w sprawach drukarskich. Liczbowo stanowili oni dość pokaźną liczbę na zebraniach ogólnych, rozstrzygając swoimi głosami o sprawach bardzo żywotnych, o których żupełnie nie mieli pojęcia, i wybierając do Zarządu ludzi zupełnie nie nadających się, którzy potrafili wymownie ich zaagitować. Dlatego winna być utworzona Sekcja personelu pomocniczego, by personel pomocniczy tylko na zebraniach swojej Sekcji się wypowiadał w swoich sprawach, a na zebraniach ogólnych drukarzy brał udział tylko przez delegatów.

4. **Wszelkie składki i opodatkowania mogą być nakładane tylko przez zebranie ogólne.**

Warunek ten jest zupełnie logicznym i powtarzanie wszystkich argumentów za nim należałoby uważać za zbyteczne, gdyby nie gwałcenie go na każdym kroku przez związek „klasowy". Nakładanie podług swojego widzimisię opodatkowań przez Zarząd przyczyniło się w dużej mierze do rozłamu i wytworzenia całej masy „dzikich", którzy zrażeni coraz wyższemi składkami, przestali płacić do związku, a zaległszy przez dłuższy czas zupełnie się od organizacji odsunęli. Dopełniło złego rozrzutne szafowanie funduszami, rozległa administracja, premjowanie zalegających, którzy podczas strajków otrzymywali zapomogi prawie w takiej samej wysokości co i sumiennie płacący składki. Pod tym względem dużo by można było powiedzieć.

Widzimy więc, że sprawa połączenia przy odrobinie dobrej woli ze strony związku „klasowego" dałaby się ostatecznie przeprowadzić. Że upieranie się przy programie „klasowym" związku nie da się już długo utrzymać, to więcej, niż pewne. Drukarze muszą dojść do zrozumienia tej elementarnej zasady, że gdzie są różnice na temat zdań klasy robotniczej, tam muszą istnieć dwa związki. To trudno, tych rzeczy się nie zmieni. Dowodzenie, że obydwa związki są partyjne jest również bezcelowe i nie naprawi sytuacji, bo jeżeli istnieje związek „klasowy" to musi istnieć i „narodowy", albo „chadecki". Lecz Związek z ulicy Elektoralnej powiedział wyraźnie: „wystąpię z Z. Z. P. tylko wy wystąpcie z Klasowej Komisji Centralnej i stwórzmy związek **bezpartyjny drukarski**". Na to otrzymał odpowiedź, że to jest „niemożliwe".

I dlatego członkowie związku „klasowego" powinni powiedzieć swoim zarządom: „Chcemy Związku **jednego bezpartyjnego,** żądamy zwołania Zjazdu i wystąpienia z Klasowej Centrali Związków zawodowych, chcemy połączenia z drukarzami i budowy wspólnego gmachu dobrobytu drukarzy całej Rzeczypospolitej Polskiej".

—X—

JUDASZE!

„Drukarz Polski", organ Stowarzyszenia Drukarzy i pokrewnych zawodów Polski Zachodniej, wychodzący w Poznaniu (Nr. 2) z dnia 1-go stycznia 1926 roku, pod tym tytułem zamieścił bardzo charakterystyczny artykuł, omawiający połączenie związków drukarskich w Warszawie, który tu w wyjątkach podajemy:

W Związku Zawodowym Drukarzy w Polsce zawrzało! Roztrąbiono w ostatnich numerach „Wiadomości Graficznych" wieść, że...

połącznie dojrzało"... Jakie połączenie? Połączenie obu związków drukarskich na terenie Warszawy. Tryumf, tryumf w całej pełni: Już i z Krakowa płyną słowa, że... „Nareszcie"... Że nareszcie wyszydzani od tylu lat „żółci", ten tak znienawidzony Związek Drukarzy Zjednoczenia Polskiego — skapitulował, powiedział „mea culpa" i rzuca się w objęcia czerwonym towarzyszom z ulicy Bednarskiej.

Czyż może być coś bardziej radosnego dla czerwonej grupy z II Międzynarodówki Amsterdamskiej! Nawet czerwona grupa z III-ej Moskiewskiej Międzynarodówki zaciera ręce, bo... jeden krok bliżej...później łatwiej opanować i ludzi i pieniądze... Będzie wreszcie jeden klasowy Związek Zawodowy Drukarzy w Polsce. Będzie jedyny monopol na reprezentowanie drukarzy polskich. Upaństwowi się przedsiębiorstwa drukarskie, upaństwowi się i drukarza według wszelkich metod postępowania socjalistycznego.

Ale... wszelkie ale... Ani „połączenie" tam w Warszawie nie „dojrzało", ani słowa z Krakowa: „Nareszcie..." nie są nadziei słowa. Bo co czytamy w protokółach posiedzeń Wspólnej Komisji obu Związków; w protokółach nie pozbawionych tendencyjności oczywiście na korzyść klasowego Związku Zawodowego Drukarzy. O, bo mistrzowskie jest pióro redaktora Burkota. Był przecież protokólantem.

Autor streściwszy znany protokół wspólnej Komisji Związkowej i porównywując szczere i jasne wypowiadanie się członków Związku z ulicy Elektoralnej, zasiadających w Komisji, ze stanowiskiem krętem i bałamutnem członków z Bednarskiej, który na wyraźnie postawioną zasadę połączenia w jednym bezpartyjnym Związku, nie dawali szczerej odpowiedzi, i tak dalej pisze:

W odpowiedzi następuje stara, oklepana śpiewka:

„Kol. Witkowski: Związek z Bednarskiej jest najzupełniej bezpartyjny (?!). W Krakowie np. są przeciwnicy święta 1-go maja, ale skoro zapadnie uchwała, to wszyscy uchwałę szanują..."

Szanuje ją też prezes Witkowski, tylko nie zawsze chodzi w dniu 1-go maja pod sztandarem pepesowskim, bo są i inne sztandary... też czerwone. Więc dla prezesa Witkowskiego Związek Zawodowy Drukarzy w Polsce może być „bezpartyjnym..."

To samo twierdzi wymowny, układny, z bazyliszkowym uśmieszkiem redaktor „Wiadomości Graficznych".

Kol. Burkot: Związek z Bednarskiej jest bezsprzecznie bezpartyjną organizacją..."

„Najzupełniej" i „bezsprzecznie" bezpartyjni! Twierdzi to prezes i redaktor. I jakże tu nie wierzyć... Ale te „Wiadomości Graficzne" tak dużo piszą... — Może także bezpartyjnymi są: towarzysz Kawaler z IV Zjazdu, towarzysz Żuławski z V Zjazdu i towarzysz Zdanowski z VI Zjazdu Związku Zawodowego Drukarzy w Polsce. To dopiero byłaby sensacja!

A dalej redaktor Burkot twierdzi, że:

„Związek Zawodowy Drukarzy w Polsce obejmuje wszystkie organizacje drukarskie polskie z wyjątkiem — „żółtej", grupki kolegów w drukarni p. Zawadzkiego w Wilnie i poznańskiej Wspólnoty".

Poznańskiej „Wspólnoty"... Ba, nietylko poznańskiej, redaktorze! Wstydzi się redaktor wymienić nazwy tej organizacji: „Stowarzyszenie Drukarzy Polski Zachodniej", choć czytał jej wydawnictwa i zna jej rozwój. Mówi ironicznie „Wspólnota". Zapomina, że związek, którego organu jest redaktorem, też toleruje takie „Wspólnoty". Tylko mała korekta: Stowarzyszenie Drukarzy „Ognisko" we Lwowie zawarło z pryncypałami „Wspólność", a Stowarzyszenie Drukarzy Polski Zachodniej — „Wspólnotę".

Zresztą — tak dużo pracy, redaktorze, w Waszym Związku! Tak źle się dzieje w okręgach Waszych! Szkoda więc czasu! Ta „Wspólnota" obejdzie się bez opieki. Napewno!

Więc — połączenie w Warszawie?...

Nastąpi czy nie nastąpi — o tem potem. Nareszcie jesteśmy świadkami judaszowskiej gry czerwonych konspiratorów warszawskich z ulicy Bednarskiej. Gry obliczonej na zwłokę, aby poznać niedomagania swego przeciwnika — „żółtego" Związku — i rozdrapać go swemi czerwonemi, krwawemi pazurami. Wszystko pod maską bezpartyjności!...

To przekonanie ciśnie się pod pióro tem bardziej, gdy się czyta w nr. 13 (rok 1922) „Wiadomości Graficznych" następuje takie zdanie:

„Są związki klasowe „żółte", chadeckie, a same klasowe dzielą się na dwie grupy, z których jedna stoi na grupie II. Międzynarodówki Amsterdamskiej, a druga—na gruncie III Międzynarodówki Moskiewskiej"...

Tak pisali w r. 1922. A teraz mówią, że są bezpartyjni! II i III Międzynarodówka, Związek Zaw. Drukarzy w Polsce i bezpartyjność. Kto chce — niech uwierzy.

I to się mówi, takie rzeczy się pisze dla drukarzy na... pokarm duchowy... A mimo to chcą niby „połączenia"...

Judasze!

PAMIĘTAJCIE O BEZKONDYCYJNYCH.

Szczęśliwy jest ten, kto dziś ma pracę... Zazdroszczą mu tego setki ludzi, ludzi, którzy do niedawna byli podobnymi szczęśliwcami, lecz których los nie oszczędził, rzucając na pastwę bezrobocia. Pracując nie odczuwali tego szczęścia... gdyż szczęście to, jest ciężką i znojną pracą, zdobywaniem minimum egzystencji w pocie czoła. Lecz kiedy stanęli wobec, grożącej im, ruiny materjalnej, kiedy widzą zbliżające się widmo nędzy — dziś zazdroszczą.

Związek w miarę możności wypłaca zapomogi kol. bezkondycyjnym, mając na uwadze obronę cennika, lecz wobec przedłużającego się bezrobocia, zapomogi te są niewystarczające. Po wyczerpaniu zapomogi regulaminowej, bezkondycyjni otrzymują aż 10 złotych tygodniowo i to nie wszyscy, są tacy, co praw dziś nie mają! Czy można za tą sumę żyć z rodziną? A jednakże... żyją. Lecz czy zapytał, czy wniknął, który z Kolegów pracujących, jak ludzie ci żyją? Zapewne nie. Bo cóż go obchodzi, że tam inni Koledzy cierpią niedostatek, głód i nędzę!

Smutne to, lecz prawdziwe.

Koledzy pracujący nie zdają sobie sprawy z tego, że Koledzy bezkondycyjni — to armja, która broni narówni z pracującymi dzisiejszych warunków pracy i płacy. Jeżeli dziś są pewne odchylenia w tym kierunku, jeżeli dziś niektórzy wyczerpani, pokonani przez nędzę, Koledzy pracują niżej cennika (czem chełpią się pp. pryncypałowie), to wina Wasza, Koledzy pracujący!

Są to pierwsze jaskółki, zwiastujące nie wiosnę, lecz ostrzeżenie przed czyhającem niebezpieczeństwem. Jeżeli dziś Kolegom bezkondycyjnym nie przyjdziemy z wydatną pomocą materjalną, to konsekwencję poniesiemy w niedługim czasie. Każdy z nas musi zrozumieć, że **przetrzymać bezrobocie musimy.** I przetrzymamy, subsydjując i wspomagając tych kolegów, którzy stali się pastwą bezrobocia Jeszcze dziś większość Kolegów bezkondycyjnych stoi przy związkach, broniąc tem samem warunków pracy. Lecz bezrobocie się przedłuża. Co będzie jutro niewiadomo. Poszczególne jednostki zaczynają szemrać, widząc obojętność Kolegów pracujących.

Czas uprzytomnić sobie, że obecne bezrobocie to może wydrzeć z rąk robotniczych dotychczasowe zdobycze warunków pracy i płacy. Z walki tej wyjdziemy zwycięzcami, jeżeli pamiętać będziemy o bezkondycyjnych. W ich to mocy leży, abyśmy mogli stać silnie przy warunkach dotychczasowych i sięgać po nowe zdobycze, nie obawiając się „konkurentów".

Na Ogólnem Zebraniu w dniu 17 stycznia r. b. postanowiono wypłacać w dalszym ciągu zapomogi 10-złotowe poza regulaminem, uchwalono jednocześnie zaapelować, narazie, do Kol. pracujących, aby dobrowolnie opodatkowali się na rzecz bezkondycyjnych. Dotychczas sumy te wpłacają ospale. Czemu to przypisać? Wszak składki wpłacane do Związku naszego są tak niskie, że bodaj jeden złoty rzucony, na rzecz Kol. bezkondycyjnych, tygodniowo, nie zrobiłby wielkiego uszczerbku w Waszym budżecie. Pamiętajmy, że dając Kol. bezkondycyjnym, sami sobie dajemy!

Zwracamy się przeto z apelem: „Pamiętajcie o bezkondycyjnych!" — bo to armja, która broni Was przed zakusami. Jeżeli przetrwamy bezrobocie — zwycięstwo po naszej stronie, o tem zapominać nam nie wolno!

A więc od dziś niech posypią się złote na rzecz Kol. bezkondycyjnych, t. j. na skuteczną obronę cennika! **Wł. Stefański**

JESZCZE NIECO SŁÓW O ZEBRANIU.

Nie miałem pisać o zebraniu Związku Drukarzy z ul. Elektoralnej, mimo że zebranie to od samego początku już było opanowane przez kilku kolegów, którzy prawie gwałtem chcieli przeforsować swój pogląd i robili wszystko, byle dopiąć celu bez względu na to, czy to się ogółowi zebranych podoba, lub nie. Nie chciałem tych wszystkich rzeczy poruszać, po pierwsze, by nie zaostrzać i tak już naprężonych stosunków, dzięki polityce pewnych jednostek między ogółem drukarzy co wływa ujemnie dla spraw ogólnych drukarzy a, przynosi korzyści, choćby tylko moralne naszym pracodawcom, po drugie, by nie być posądzonym i oto, że ustąpienie tej „siły" jak szumnie nazywa jeden z kolegów, z naszej organizacji, usposobiło mnie nieprzychylnie dla tych co wybrali się w drogę powrotną na ulicę Bednarską, siejąc tem samem większy rozłam i chaos między ogół drukarzy.

Miałem pewne nadzieje, że po solennem oświadczeniu kolegów: W. P. i B. i tam nastąpi może jakaś zmiana, i może przestanie się już jątrzenie jednych przeciwko drugim, może przestanie się już tej dziwnej polityki faktów przedstawiając takowe inaczej. Po wyjściu z prasy numeru 2 „Wiadomości Graficznych" miałem złudzenie, że tak jest, ale już w nr. 3-cim postarano się mnie przekonać, że się łudziłem. Tam się nic nie zmienia, tam ciągle tylko swój szyldzik się ma na uwadzę i w obronie tegoż w dalszym ciągu operuje się frazesami i obłudą bez względu na to, że takie postępowanie coraz gorsze wprowadza nastroje między ogół drukarzy, widocznie tam postępuje się według dewizy „czem gorzej, tem lepiej". W nr. 3 „Wiadomości Graf." autor podpisujący się Kl. pisze sążnisty artykuł, przedstawiający ogromnie stronniczo przebieg zebrania. Już na samym wstępie tak umiejętnie przedstawia, że trudno się zorjentować, kto właściwie to zebranie zwoływał, czy Ko-

misja uzdrowieniowo-cennikowa? czy zarząd związku? Otóż stwierdzić należy że zebranie to było zwołane przez zarząd związku, co jest zupełnie logiczne, gdyż Komisja wyłoniona z obydwóch związków mogłaby chyba tylko zwołać coś w rodzaju, ogólnego wiecu drukarzy, ale nigdy zebrania związku, to może tylko zrobić zarząd. Dalej szanowny autor pomija wszystkie szczegóły zebrania, podkreślając tylko wystąpienie kol. Starzyńskiego i usprawiedliwia prezydjum za taktowne opuszczenie zebrania, motywując ten wielce taktowny i organizacyjny krok rzekomo niskim poziomem dyskusji. Ponieważ w tem wszystkiem, co szanowny autor napisał jest ogromne mijanie się z prawdą, chciałbym te rzeczy sprostować, by ogół drukarzy tak w Warszawie jak i w całej Polsce był dokładnie poinformowany, co się dzieje naprawdę. Otóż powtarzam raz jeszcze, że zebranie to było zwołane przez zarząd związku tylko dla członków związku z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie Komisji Uzdrowieniowej, 2) sprawa bezkondycyjnych, 3) wydawanie własnego pisma. Wobec powyższego cały szereg kolegów był niezmiernie zdziwiony ukazaniem się na sali gości, a najbardziej kol. Witkowskiego i Burkota, ten ostatni przyszedł nawet bez zaproszenia, co już dość głośne wywołało sprzeciwy i słowa oburzenia pod adresem tego kolegi. Cały szereg kolegów było pewnych, że sprawę Komisji referować będą członkowie tejże, wyłonieni z Zarządu Zw. i byli ogromnie zdziwieni, że kol. Witkowski będzie referentem. Ja, znając kolegę W., przed przystąpieniem do porządku dziennego, zaprotestowałem przeciwko temu, motywując to tem, że kolega W. operuje tylko frazesami, i okłamuje tych, z którymi się układa, co stwierdziłem, przytaczając jeden z faktów w czasie późniejszej dyskusji. Protest mój nie został poparty przez ogół pewno przez grzeczność dla gości; trudno. A więc nie tylko kol. Starz. ale i inni byli zaskoczeni wizytą p. Witkowskiego i innych. Dalej autor twierdzi, jakoby z powodu obniżenia poziomu dyskusji zebrani stopniowo opuszczali salę.

Nie! Szanowny autorze! To nie niski poziom dyskusji, to przemowa kol. W., to jego wykład o klasowości, o międzynarodówce, tak dodatnio oddziaływała na zebranych. Ten dwugodzinny prawie wykład, tak znurzył słuchaczy.

Szanowny kolega W. mówił o wszystkiem, nie mówił tylko o połączeniu, na jakich warunkach byłoby to możliwe. Referent nie mówił o połączeniu, gdyż on dąży do przyłączenia, to znaczy, pragnie byśmy zlikwidowali swój związek i bez zastrzeżeń zapisali się na Bednarską. Po miesiącu lub najdalej dwóch, wróciłyby dawne dobre czasy, kol. W. zostałby może znowu prezesem i płatnym funkcjonarjuszem w jednej osobie, znowu by wprowadzał swe dyktatorskie wyroki, a nawet w zastępstwie „carskiej ochrany" wysiedlałby z Warszawy drukarzy, którzy, będąc wysiedleni przez carski rząd, korzystając z zawieruchy wojennej, mieliby odwagę wracać do swego rodzinnego miasta (1921 r.).

Otóż nie! My drukarze zgrupowani w Związku Z. Z. P. tak długo będziemy tu trwali, aż wreszcie wszyscy drukarze z p. Witkowskim zrozumią, że potrzebny jest jeden wielki drukarski związek bezpartyjny. Związek, w którymby się mogli znaleźć wszyscy drukarze sympatycy 2, 5, 7, 8 i innych list wyborczych, zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy Senatu, jednem słowem, wszyscy drukarze, takiej organizacji my chcemy.

Możemy nawet myśleć o pewnej łączności z drukarzami innych krajów i być z nimi w kontakcie, tylko nie w takim, żebyśmy mieli działać na szkodę Kraju i Państwa w imię interesu międzynarodowego proletarjatu.

O tem wszystkiem na zebraniu się nie mówiło, bo nie było czasu.

O godzinie 10 czy później poddano pod głosowanie dwie rezolucje; jedna złożona przez k. Nurowskiego, druga przez k. Starzyńskiego. Za rezolucją kol. Nur. było aż 12-cie głosów, łącznie z prezydjum. Po głosowaniu całe przezydjum (z wyjątkiem sekretarza) wraz ze zwolennikami opuścili zebranie. Tym czynem dali dowód, jak zwolennicy klasowości szanują wolę większości. Prezydjum opuściło zebranie nie bacząc że na drugim punkcie tak ważna sprawa, jak sprawa bezkondycyjnych. Ale co im tam! Oni, ci wielcy ludzie stoją na murowanych kondycjach, ich los bezkondycyjnych nie obchodzi, czego dowodem, że podczas akcji dobrowolnej ofiary na bezkondycyjnych na święta, cały komplet z „Kurjera Warszawskiego" złożył aż 1, słowem jeden złoty na wigilję, na bezkondycyjnych. Ja mam wrażenie, że prezydjum wraz ze swymi zwolennikami, rozmyślnie opuściło zebranie, by nie omawiać spraw bezkondycyjnych, by czasem nie byli obowiązani do jakiej ofiary na rzecz tychże.

Obydwie rezolucje niby tak sprzeczne dałyby się przy dobrej woli uzgodnić i cała burza byłaby niepotrzebna. Ale nie — ta burza była potrzebna dla tych, którzy od dłuższego już czasu nie płacą składek, mimo, że mają pewne kondycje. Ci ludzie znowu teraz będą udawali wielkich zwolenników połączenia, a co niektórym prawie roczne wkładki zostały w kieszeni to już ich zysk.

Dalej autor opisuje zebranie maszynkarzy zwołane bez wiedzy Zarządu 17.I. Na zebraniu tym, wierząc sprawozdawcy, zwolennicy przyłączenia odczytali porozumienie otrzymane z Bednarskiej, składające się z 6-ciu punktów. Dziwne doprawdy, że o tych 6-ciu punktach nikt nie mówił tydzień temu, pewno dlatego, że zwolennicy połączenia byli tak pewni swej argumentacji o ruchu międzynarodowym, że nie chcieli zobowiązywać się żadnemi porozumieniami. Nie udało się, więc ogłosili porozumienie. Najważniejszy punkt 4-ty, święta polityczne wzorem kilkuletniej praktyki bez nacisku, to już wielki krok, bo dawniej przed powstaniem „związeczku"' to się inaczej mówiło.

Na podstawie tego porozumienia, rzekomo aż kilkudziesięciu maszynkarzy przeszło na Bednarską, czyli się przyłączyło, czem szanowny autor jest ogromnie ucieszony. Szanowny autorze, radość z przyłączenia tych ludzi może trochę za wielka? Ci sami ludzie w 1923 roku stamtąd odeszli, dziś wracają, jutro albo za miesiąc będą może chcieli wracać na Elektoralną, lub może utworzą jeszcze jeden związek, o którym jeden z kolegów parę razy wspominał.

Jeżeli organizacja na Bednarskiej nie upadła ani nie zbankrótowała mimo ustąpienia w roku 1923 tychże smych maszynkarzy, mimo odpadnięcia całego szeregu sekcji, a nawet po takiem nie honorowem opuszczeniu szeregów organizacji przez litografów w czasie strajku z takim pośpiechem, że nawet jeden z litografów będąc skarbnikiem Komisji cennikowej nie zdążył zdać rachunków, jeżeli mimo to wszystko organizacja na Bednarskiej istnieje, to i my istnieć będziemy.

Co do p. Nurowskiego, który też pisze o połączniu — to na wielki zaszczyt byłby dla niego, gdybym mu odpowiedział.

St. Ligięza.

„PARTYJNY SKLEPIK".

Z dużej chmury, mały deszcz. Z wielkich zamiarów o połączeniu dwu związków w Warszawie, o scentralizowaniu ruchu drukarskiego w całej Polsce w jednej organizacji — nic nie pozostało. Kilkudziesięciu maszynkarzy, w obawie o swe tłuste kondycje gazetowe znalazło się z powrotem w bratnich uściskach z „kochanym" p. Witkowskim, od którego w r. 1923 odżegnywali się, jak djabeł od święconej wody, oto plon wielkiej akcji połączeniowej, albo powiedzmy wyraźniej — rozłamowej. Pracowali nad tem panowie Miałanowie, Poniatowscy, Wierzbiccy już od dłuższego czasu i nareszcie znaleźli się tam, gdzie sercem dawno byli. Tylko co na tem zyskał ogół drukarzy? Nic, nic i jeszcze raz nic. Owszem, poniósł wielką szkodę, bo połączenie, którego wszyscy drukarze — **niepartyjni** gorąco pragną, odsunął znów na kilka lat wstecz. To, że pewna grupa z wielkim hałasem przeszła z jednego związku do drugiego — to nie rozstrzyga kwestji. Podobne rozłamy tylko zaogniają bliźniącą ranę i rozdrapywują ją na nowo, sprawiając ból tym, którzy by pragnęli rodzinę drukarską widzieć zgodną i szczęśliwą. Czy panowie maszynkarze myśleli o tem, dążąc jedynie do połączenia maszynkarzy w jednym związku „partyjnym" z Bednarskiej? Przecież droga rozłamów nie prowadzi wcale do połączenia. Połączenie musi być **dobrowolne** i tylko wtedy może nastąpić, jeżeli obie strony zgodnie dążyć do tego będą, a nie, gdy ich do tego zmuszać się będzie groźbą nowych rozłamów. To właśnie, że Związek z ulicy Bednarskiej zadowolnił się oderwaniem choćby niewielkiej grupy maszynkarzy dowodzi, że związkowi temu chodziło jedynie o doraźne korzyści, o skaptowanie nowej grupki do swego „partyjnego sklepiku", a nie o uporządkowanie sprawy drukarskiej. Przecież na drodze **połączenia drukarzy, ale tylko drukarzy jako zawodowców, nic nie stoi na przeszkodzie.** Wszystkie sprawy drukarskie mogą być zgodnie załatwione, nic drukarzy nie różni w sprawach zawodowych, ani cennikowych. Możemy pracować w jednym związku nad jednym cennikiem krajowym w całej Polsce, możemy porządkować stosunki w miastach prowincjonalnych, możemy pomagać kolegom-bezkondycyjnym do przetrwania ciężkiej doli, możemy porządkować stosunki w poszczególnych drukarniach, możemy naprawić wszystkie odchylenia cennikowe, jednem słowem możemy załatwić wszystko zło, które drukarzy najbardziej boli. Tak mówi rezolucja połączeniowa Związku Drukarzy z ul. Elektoralnej; oświadcza ona gotowość wystąpienia z Z. Z. P. i wstąpienia do związku drukarskiego bezpartyjnego. A. więc wszystkie sprawy drukarskie mogą być zgodnie załatwiane w jednym związku silnym, ogarniającym całą Polskę. Nic nie stoi na przeszkodzie.

Tylko, że tu następuje kompromitacja związku z ul. Bednarskiej. Panowie Burkotowie, Witkowscy, Szczuccy, etc., etc. oświadczają: „Tak, ale musicie się zgodzić na nasz program socjalistyczny uszczęśliwienia wszystkich robotników (nietylko drukarzy) bez względu na to, czy życzą sobie tego, czy nie, musicie zgodzić się na chodzenie pod czerwonym sztandarem, pozwalać nam w imieniu waszem zgłaszać przystąpienie do rozmaitych międzynarodówek (możecie sobie myśleć nawet co wam się podoba — ale musicie grać rolę potulnych baranków, którzy biegną bezmyślnie za swym przewodnikiem tam, gdzie się jemu podoba was zaprowadzić) inaczej połączenie jest niemożliwe".

Wylazło więc szydło z worka. Drukarze nareszcie mogą się przekonać, że idzie tu tylko o „partyjny sklepik". Związek socjalistyczny z ulicy Bednarskiej okłamuje ogół drukarzy. Nie idzie mu wcale o byt drukarzy, nie idzie mu o sprawy cennikowe, obojętny jest dla niego los pozostających bez pracy drukarzy, ważniejszą dla niego sprawą jest solidarność „klasowa" z szewcami, krawcami, metalowca-

mi i t. d., niż zgoda w rodzinie drukarskiej i jeden związek bezpartyjny. Niech się warunki cennikowe załamią, co go to obchodzi, aby tylko solidarność „klasowa" istniała, aby „partyjny sklepik" utrzymać. Ważniejszą dla niego kwestją jest połączenie się z żydami, bo oni są mu bliżsi, ponieważ są „klasowcami", niż drukarzami, którzy, mając odmienne zapatrywania na sprawę robotniczą, nie życzą sobie o niej mówić w związku, pragnąc w ten sposób uniknąć nowych rozłamów.

Drukarze powinni przejrzeć na oczy, poznać się na farbowanych lisach, mających na ustach dobrobyt drukarzy, a w gruncie rzeczy dążących do utrzymania swego „partyjnego sklepiku" i raz nareszcie zdemaskować obłudę swoich „klasowych" działaczy. Członkowie związku z ul. Bednarskiej winni się zdobyć na odwagę i dowieść wyborem nowych ludzi do swego zarządu, że pragną zrzucić z siebie jarzmo „partyjnego sklepiku" dla dobra jednego bezpartyjnego związku wszystkich drukarzy.

Z OGÓLNEGO ZEBRANIA.

„KLASOWEGO" ZWIĄZKU DRUKARZY W DN. 7. II. 1926 R.

Korzystając z zaproszenia, udałem się na zebranie zwołane przez ul. Bednarską by dowiedzieć się o ogólnych sprawach drukarskich, jak brzmiało ogłoszenie w „Wiadom. Graficznych". Słuchając pilnie przemówienia kol. Witkowskiego, dowiedziałem się o czem nawiasem mówiąc, już dawno wiem, że między drukarzami jest źle, jest coraz gorzej i jak mówił prelegent, coraz większa apatja ogarnia bezkondycyjnych, a coraz większa bierność i uległość tych co pracują, by czasem nie utracić tej pracy. Analizując przyczyny stwierdził, że najważniejszą przyczyną jest brak pracy, jest pewien zastój w zawodzie naszym i przez to duża ilość bezkondycyjnych. Brak pracy, jak mówił prelegent, jest i w innych zawodach gdyż w całem państwie jest zastój z powodu braku gotówki i przesilenia gospodarczego.

Słuchałem pilnie, myśląc, że w konsekwencji prelegent zacznie mówić o tem jakby przyjść z pomocą tym bezkondycyjnym, którzy od dłuższego czasu, już bruk szlifują i wyczerpawszy dawno regulaminowe zapomogi. Nic o tem szanowny mówca nie wspomniał, tylko wjechał na swego konika o połączeniu, nawoływał do połączenia, ale każde jego słowo to jeszcze większy rozdział tworzyło, gdyż znowu operował frazesami i... przekręcaniem faktów.

Mówił: połączcie się a będzie dobrze. Możnaby zrozumieć, że z chwilą połączenia już ustanie kryzys finansowy i gospodarczy, roboty będzie moc, wszyscy pracować będą. O naiwności!

Na zakończenie mówca przedłożył dwie rezolucje... jedną ostrzejszą, drugą więcej umiarkowaną, polecającą zarządowi rozpocząć odpowiednie kroki celem uzyskania od pryncypałów zaległego wskaźnika drożyźnianego za styczeń, obydwie rezolucje miały swych zwolenników i szanowny wnioskodawca obydwóch był w kropce nie wiedząc, którą ma bronić w końcowym przemówieniu. Dzięki temu, że przewodniczący poddał pod głosowanie łagodniejszą zebrani ją przyjęli.

Mówił jeszcze i nawoływał do przyłączenia się na Bednarską kol. Poniatowski, apelując do kol. maszynkarzy. Słuchając przemówienia tego kolegi przypomniało mi to co mówił w roku 1922 gdy agitował kolegów maszynkarzy za przejściem z ul. Bednarskiej na Elektoralną. Ośmielam się przeto przypomnieć kol. Poniatowskiemu, że to już nie pierwszy raz kolega tak wędruje z organizacji do organizacji, nie pierwszy i mam wrażenie że nie ostatni raz, gdyż za wiele o tej sile maszynkarzy mówi.

No i pan Nurowski też mówił o połączeniu; to już trzeba mieć odwagę. Ten pan, który tak jeszcze niedawno przyszedł z Bednarskiej na Elektoralną, jak mówił z powodu teroryzowania członków przez p. Witkowskiego, ten, który mianował się takim ogromnym przeciwnikiem związku z Bednarskiej, szczególnie gdy otrzymał posadę dysponenta. Później zaś, gdy dzięki swym dyrektorskim zdolnościom został bez kondycji, tak ładnie mówił, tyle miał wiary, zapału, tyle chęci przyciągnięcia wszystkich drukarzy na ul. Elektoralną, organizowania prowincji, bo to jego żywioł, jak mówił. Tak ładnie mówił, że mu uwierzono, dano się oczarować ofiarowano posadę funkcjonarjusza, by łatwiej swe zamiary mógł realizować... Po niedługim czasie jednak przekonano się, że ten pan tylko ładnie mówi. Nawet swych obowiązków nie wypełniał, gdyż nie prowadził książek i zaniedbywał wszelkie sprawy, natomiast intrygował i starał się poróżnić członków zarządu, w którym zasiadywał, swemi intrygami. Fe, panie Nurowski, dziś gdy już z pewnego oddalenia czasu oceniam pańską działalność, to mam wrażenie, że pan należy do rzędu tych ludzi, którzy za posadki lub tytuły zmieniają codziennie swe zdanie. Zresztą przemówienie p. Nurowskiego spotkało się z pewnem niezadowoleniem u członków z Bednarskiej — jeden z mówców przestrzegał, by się nie wśrubowywał teraz do Zarządu, gdyż nie dawno wyszedł z zarządu na Elektoralnej.

Wodę nawarzyć, woda będzie — oto pożytek z owego ogólnego zebrania. Grupa maszynkarzy wróciła na „macierzyste" łono, no, i co dalej, rozgoryczenie większe tylko nastąpiło, a korzyści żadnej dla sprawy drukarskiej niema.

St. Ligięza

PAN B. SEKRETARZ NUROWSKI.

W Nr. 3-im „Wiadomości Graficznych" pan b. sekretarz Związku z Elektoralnej, „przejechał się" po mnie, mówiąc jego „końskim" stylem. Odstawiony od pełnego żłobu za niewypełnianie swoich obowiązków zemścił się srodze. I dlaczego właśnie na mnie? Z mojej bowiem strony doświadczył tylko dobrego. Ale widocznie stara bajka o żmiji, która ugryzła swego dobroczyńcę, powtarza się znowu. Związkowi z Bednarskiej zasyłam wyrazy szczerego współczucia z powodu nabytku w osobie „niedoszłego" kandydata na płatnego sekretarza obu połączonych organizacji".

M. Starzyński.

ZMARTWIENIA P. KL.

W nr. 4 „Wiadomości Graficznych" ukazał się artykulik niejakiego p. Kl., biadający nad „kuratelą", jaką rozciąga Z. Z. P. nad Związkiem naszym, że może mieć swego delegata na Walnem Zebraniu i wyrywa sobie włosy z głowy, że w tym wypadku **niedrukarze** mogą decydować o drukarzach. Zapomina biedaczek tylko o tem, jak to w związku na ulicy Bednarskiej introligatorzy, „klajstrówki", nakładaczki, litografi, cynkografi i t. d., i t. d. głosowali, wybierali, decydowali — o najżywotniejszych sprawach, obchodzących jedynie drukarzy. I to nie tylko poszczególne jednostki, ale tłum, liczący kilkaset osób. Czy i wtedy nie decydowali **niedrukarze** o drukarzach? Kiepską ma pan pamięć, panie Kl.

Ale i drugie ma zmartwienie p. Kl. Obchodzi go los naszych funduszów, na które miał apetyt związek z Bednarskiej, tylko, że musiał się obejść smakiem. Obawia się, że zginą w kieszeni Z. Z. P. Niech się tak o nie nie troszczy. Zbyteczna obawa. Zapomina że sam czerpał podczas lokautu w r. 1924 z tych funduszów, bo zgórą 20 kilka tysięcy zgarnął wtedy związek „klasowy" z naszej kasy **bez żadnych przeszkód** ze strony „enpeeru". Ale ponieważ wdzięczności trudno żądać, tembardziej od „klasowców", więc niech p. Kl. i podobni jemu, korzystający z cudzej pracy, martwią się w dalszym ciągu o los naszych pieniędzy.

I jeszcze jedna dobra rada. Poco szukać dziur w całem, poco wylewać strugi atramentu na papier w doszukiwaniu się partyjności w statucie. Czy nie lepiej stawiać sprawę wyraźnie, jak postawił ją nasz Związek, wystąpić z obydwu centrali: „klasowej" i Z. Z. P. i stworzyć jeden związek bezpartyjny — nieklasowy. Oszczędziłby pan sobie zmartwień, p. Kl. i powodu do pisania tasiemcowego artykułu

„ŚWIĘTA POLITYCZNE"

Zacny p. Witkowski dla skaptowania sobie, bojących się strajkować 1-go maja gazeciarzy (w obawie o swe tłuste kondycyjki, wymyślił inną pułapkę, a mianowicie: **„święta polityczne** pozostawia się do uznania". Tylko, że takie święta nie istnieją wcale. Są **strajki** polityczne manifestacyjne, jest 1-szy maj (według zasad „klasowych" — święto robotnicze"), ale świąt **politycznych** wcale niema Na wzór sienkiewiczowskiego Zagłoby, ofiarował on maszynkowym „Niderlandy"'. Niech tylko umocni się na pozycji, to już z nimi potańcuje, będą musieli strajkować 1-go maja, a nie to znów wyleje ich z organizacji, jako łamiących uchwały, może wtedy założą nowy związek prawdziwych „klasowców" z ducha, a burżujów ze strachu o kondycję, żeby się nie narazić.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Redakcji „Ogniska" we Lwowie radzimy zmienić feljetonistę Ostatni bowiem feljeton Nr. 2 z r. 1926 p. t. „Połączenia nie będzie nosi wyraźne oznaki u autora początków choroby mózgowej, zwane **Delirium.**

Kol. Kieliszczyk prosi o zaznaczenie że był mylnie poinformowan o tem, jakoby w „Kurjerze Warszawskim" przymusowo zabrano książeczki członkowskie z Elektoralnej, dając wzamian z ul. Bednarskie Stwierdza, że koledzy ci wiedzieli dobrze o co idzie i dobrowolni się na to zgodzili.

Koncert na Weteranów. Zgromadzenie Tow. Sztuki Drukarskiej w niedzielę dn. 7-go marca o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu Nalewki Nr. 8, urządza koncert na rzecz Weteranów - drukar Program bogaty i wielce urozmaicony. Chór, orkiestra mandolinistów, solowe śpiewy, deklamacje i t. p. Bilety do nabycia w Zgromadzeniu drukarzy (Nalewki 8).

Wydawca Zw. Dr. Z. Z. P. Redaktor M. Łuczyńsk

Drukarnia „ARS", Warszawa, Sienna 33.